

*Anna Kapusta*

# **Psychostazja (31 wydechów)**

Kraków 2013

© Anna Kapusta, *Psychostazja. (31 wydechów)*, 2013.

© Martyna Pawłowska-Dymek, *Wstęp*, 2013.

ISBN: 978-83-7490-696-8

Kraków 2013

Wydawnictwo i Drukarnia  
Towarzystwa Słowaków w Polsce  
ul. św. Filipa 7, 31-150 Kraków  
tel. 12 634-11-27, 632-66-04, 633-09-41  
fax 12 632-20-80  
e-mail: [zg@tsp.org.pl](mailto:zg@tsp.org.pl)  
[www.tsp.org.pl](http://www.tsp.org.pl)

*Pamięci Mojego Dziadka  
Stanisława Negi*



# Martyna Pawłowska-Dymek

## Wstęp

Robisz wydech, czyli wypuszczasz powietrze z płuc. Czasem po to, by odpocząć, by opadło z ciebie napięcie, może po to, by sobie ulżyć. Po to, by pozbyć się tego, co cię zatruwało. Po to, by wziąć następny wdech. I tak trzydzieści jeden razy.

*Psychostazja. 31 wydechów* jest artystyczną kontynuacją niedawno wydanego tomiku AnKi, *Embrionu*, którego podtytuł brzmi „31 wdechów”. Ta swego rodzaju dylogia oddecho- wa stanowi triumfalny powrót AnKi do poezji. Artystka po- wraca dumnie, silniejsza niż kiedykolwiek, świadoma siebie i swoich doświadczeń.

„Zważyłam na szali życia własne i cudze myśli“ – takimi słowami AnKa otwiera swoje 31 wydechów. *Psychostazja* jest owocem wielu trudnych, bolesnych niekiedy przemyśleń, wielu prób, wątpliwości i przeżyć. Widać jednak wyraźnie, że poetka wyszła z nich zwycięsko. Żyje i odradza się na nowo. Niejako na przekór innym – w piątym z wydechów AnKa oznajmia zadziornie: „Szeptali mi do ucha: nie bądź. Nie odpowiedziałam i jestem“.

Szeptali zapewne niejedną raz: nie bądź poetką, nie pisz, nie wymyślaj. Były zapewne powody, dla których poetka AnKa milczała tak długo. Teraz jednak odpowiada śmiało i pewnie: żyję, jestem.

W całej *Psychostazji* wybrzmiewają echa bolesnych doświadczeń poetki, na które odpowiedziała ona, jak to sama ujmuję, nagłym zamilknięciem. Autorka w jakimś sensie rzeczywiście wypuszcza powietrze z płuc, wyrzuca z siebie to, co ją raniło i od tej pory nie pozwoli się już zranić. Wspomina: „Jadałam z faryzeuszami, żeby poczuć głód“, „Bito mnie nieraz przemilczeniem“, „Duszono metodycznie głupotą“. Niektóre wydechy są spokojne i rytmiczne, pełne refleksji, na swój sposób ciche. Inne są gwałtowne, agresywne, pełne pogardy dla tych, z którymi poetka się rozlicza. Nie broni się już przed pogardą, daje sobie do niej prawo. Jednak po tych mocnych, gwałtownych wydechach uspokaja oddech, wraca do spokojnych, wręcz stoickich refleksji. Zauważa dobro, harmonię, przede wszystkim zauważa, że żyje.

Co dalej, co stanie się z poetką, gdy już wyrzuci z siebie wszystko to, co psuło jej oddech? Myślę, że między wersami da się wyczytać wyraźną, poważną deklarację autorki – oto odżyłam i będę tworzyć dalej. „Każdą miękkością dotyku zamieniać się będę w kanciastość złotych zgłosek“.

Będę czekać na te złote zgłoski, choćby i kanciaste.

Martyna Pawłowska-Dymek

Kraków, październik 2013.

**Anna Kapusta**

## **Psychostazja (31 wydechów)**

### **I. Psychostazja**

Zważyłam na szali życia własne i cudze myśli.  
Piórka i kamienie.  
Piórka przeważyły.  
Żyję.

### **II. Ile**

Ile jeszcze się dowiem o innych?  
Tyle, ile razy uwierzę, że oni wiedzą.  
A może tyle razy, ile zwątpię, że wiem.  
Za każdym razem podpowie mi pismo ręki.

### **III. Nowa cisza**

Cisza myśli.  
Spokój słowa.  
Medytacja ciała.  
Pustka narodzin.

### **IV. Braki**

Widzę pustą cudzość w sobie.  
Spełniam mądry brak siebie.  
Jeszcze chwila beze mnie.  
Jeszcze mojość przede mną.

### **V. Mówili mi**

Mówili mi słodyczą: nie myśl.  
Wmawiali mi batem: nie sięgaj.  
Szeptali mi do ucha: nie bądź.  
Nie odpowiedziałam i jestem.



## VI. Znaczenia

Jadałam z faryzeuszami, żeby poczuć głód.  
Piłam z aniołami, żeby umrzeć z pragnienia.  
Słuchałam oszustów, żeby wysłuchać prawdy.  
Zaczynam rozumieć, żeby niczego nie pojmować.

## VII. Motyw lustra

W czyjejs zbrodni banalności najtrudniej jest  
rozpoznać motyw.  
Przejrzałam się w takiej ohydzie niskości nagłym  
zamilknięciem.  
Teraz chcę już mówić ramą wyroków o moim  
wyniosłym niebyciu.  
Niech się nasycą władczą głupotą głupcy, ja wolę  
mój głód mądrości.

## VIII. Obrona pogardy

Wybaczcie, ale więcej nie zrobię wstępów do  
ustępów, tylko walnę dżemem, jak mi się tak zachce.  
Już nie powiem wam nigdy uniżenie  
władzidupskiego: niech mi wolno tu będzie, bo jest  
mi, jak jest.

Bo wolno mi jest po prostu gardzić śpiewem  
skrzeczającej bożenki, skoro sama twierdzi, że śpiewa.  
Mogę też śmiać się z grafomanii danusi z zaoczną  
maturą z polskiego, skoro ta prezesuje nieuctwu.  
Mam nawet święte prawo gardzić takimi, co  
zasłużyli na pogardę, prezentując nic, bo tak  
potrafią.

A mogę sobie tak, bo tak, bo tak mi mówi nie  
Sokrates i nie Jezus, a Tischner i jego gównu  
prawda.

## IX. Szwy

Mam kilka tępych szwów w żywym mózgu.  
Najgłębsze szydelkowali sami przyjaciele.  
Ci, którzy lubią laudacje nad głuchą trumną.  
Otworzę tymi szwami wartkie strumyki tworzenia.

## **X. Nie mogę obiecać**

Nie mogę obiecać pokory cudzej głupocie.  
Nie mogę śpiewać refrenu pustym zwrotkom.  
Nie mogę kochać nikogo bez siły tworzenia.  
Nie mogę wierzyć w czterowiersz stron świata.

## **XI. Modlitwa**

Naucz mnie dziś Boska Safo mówić falami do  
morza.  
Naucz mnie spisana Safono czytać sens pismem  
piasku.  
Daj mi milczenie skały bez względu na muzykę  
wiatru.  
Zabierz mi obecność słów pełnymi ustami zimnej  
krwi.

## **XII. Gniew**

Chciałabym móc umieć nie gniewać się na śleporodną tępotę siły młotka.

Tyle, że młotek udaje subtelność igły i hardo dziurawi sobą nawet jedwab.

Ocalę więc sama ten biedny jedwab myśli, zszywając go nicią zamilknięć.

A młotek rozbije mi czaszkę, żeby odkryć tajemnicę myśli fizjologią ciosu.

## **XIII. Naszyjnik**

Mam trzy kamienie filozoficzne: ksobność, osobność i wsobność.

Noszę je od zawsze przy sobie w zaszytej najskromniej kieszeni.

Tak, żeby nie urazić najprawdziwiej najszlachetniejszych bliźnich.

Niewidzialny naszyjnik na złotej żyłce wstrzymanych oddechów.

## XIV. Jest dobrze

Bito mnie nieraz przemilczeniem, żebym nie  
wierzyla więcej siłom moich słów.  
Duszono metodycznie głupotą, żebym nie  
oddychała swym pragnieniem wiedzy.  
Z miazgi mojej odporności powstała w końcu  
ciężka glina wszystkiego, co jest.  
Wtedy bezręki zdun ulepił z tej gliny magiczny  
żar wszechświatów bez światów.  
Z tych światów sam wypalił myślą ciepły garnek  
dobra bez zamierzonej dobroci.  
Jest dobrze. Lepiej nie będzie. Gorzej nie będzie.  
Inaczej nie będzie, bo już jest.  
Dobry garnek dobrej zupy dobrze nasycza głód  
moich świątecznych codzienności.

## XV. Kołysanka

Wtulam się zwyczajnym ciepłem w moją  
najbardziej wyśnioną pojedynczość snu.  
Nie wybudzi mnie już nigdy i żadne, najbardziej  
ludzkie spojrzenie dnia i nocy.  
Jestem własnym nieistnieniem dla stałych obietnic  
i codziennych przebudzeń.  
Ściana ciszy obiecuje mi ostatnim słowem  
niewypowiedziane ciało dobrej śmierci.

## XVI. Pocałunek Midasa

Zawsze już się będę zakochiwać w tym samym  
obcym nienasyceniu Midasa.

Każdą miękkością dotyku zamieniać się będę  
w kanciastość złotych zgłosek.

Zawsze też się będę kaleczyć ostrym kątem  
inskrpcji królewskich wyobraźni.

Wypełnione przekleństwo pragnień narysuje we  
mnie każdą, siną mapę światów.

W mojej każdej żyłce zastygnie mi szczerłość  
niechcianego złota cudzych snów.

Jak zawsze bezbłędnie wyczuję moment  
przemiany ciepła ust w dystans słów.

Upuszczę złoty kielich win i potoczy się złoty  
strumyk rymów pod moje nogi.

W końcu *ars amandi* bawi mnie papierową  
układanką cukierkowych złotek.

## XVII. Niedzielne popołudnie

Idę bez wstępów prosto w ziemię i wodę bez powietrza, ognia i żywiołu umiarkowania tego lata.

To oczywiście i w żadnym wypadku tak mi nie wypada, bo matki z dziećmi, biskupi i sarkofagi. Celebрую pojedynczą myśl prosto z głowy myślącej obok i idącej równie bez aplauzu i na wspak.

W domu czeka na mnie dymiący garnek wiersza, sernik lektury i lampka najlepszej nieobecności. Boże Waty Cukrowej, w którego nie wierzę, dobrze, że nie przeznaczyłeś mi przylepić się cukrem.

Przylgnąć do słodkich rąk i mizdrzyć się do klejących ust, bo musiałabym grzesznie odlecieć.

Uciec stąd najlżejszym balonikiem z serduszkami wprost w rozpacz ognia Smoka Wawelskiego. A tak to mogę sobie iść dalej, śpiewać refren najbliższego nieba, pokochać bez wspólnych kluczy.

Mogę sobie też bez parametrów szczęścia odczytać puls przebudzeń wieczną obręczką pisma.



## **XVIII. Driada betonu**

Wyrastam zielonością drzewa prosto z czeluści  
betonu.

Moje korzenie sięgają do genealogii trwania jądra  
ziemi.

Łamano mi siłą gałęzie, żebym nie sięgała nigdy  
i najwyżej.

Nacinano mi z nienacka pień, żebym się  
wykrwawiła lękiem.

Ale nawet obca mi martwota obrodziła znów  
moim życiem.

Odżyłam, bo myśl i słowo są żywicą dla  
bursztynu moich dni.

Kiedy dotrę do źródła ciszy, sam beton ukorzy się  
żyzną glebą.

## **XIX. Zaimki**

Piszę ten, ta, to i tamto, już i dziś.  
Nie mam luksusu współrozumień.  
Mam za to sękaty kijek na watachy.  
Świnie na tronach kwiczą o władzę.  
Racica nie wejdzie im do balerinki.  
Móździek sam nie wymyśli mózgu.  
Lepiej kijem pisać znaki na wodzie.  
Niż wkładać go w świńskiość ryja.

## **XX. Nikt za mnie nie będzie umierać**

Na szczęście i nieszczęście nikt za mnie nie  
zamknie oczu.  
Dlatego nikt mi też nie wmówi, że otwiera je dziś  
najlepiej.  
Pod ostatnimi powiekami chcę zobaczyć  
codzienny wybór.  
Ścieżkę myśli, drogę słów, szlak pisma i im  
otwieram oczy.

## **XXI. Zdrowi**

Zdrowi i pewni do progu mojego bólu wywołują we mnie pragnienie choroby.

Odciać się od tego zdrowia i tej pewności, pokusa mnie mami i mami do bólu.

Przytyć do nieprzyzwoitości i odgrodzić się ciałem od odchudzonych przyzwoitek.

Zwariować do dna niepoczytalności i oddzielić swoje myśli od bezmózgich łbów.

Można też zrozumieć tak siebie, żeby dać sobie spokój codziennych niepokojów.

Można też mówić do innych sobą, żeby mieć spokój, że się wykrzyczało głuchym.

## XXII. Bliźni na kolanach

Bliźni na kolanach kupują za ciasne bluzki i w niedzielnym kościele klękają przed olejnym bogiem.

W poniedziałek zakładają ochoczo cierniową koronę pierwszemu Chrystusowi w drodze do pracy.

We wtorek kamienują gejów i lesbijki w nadziei, że ich małżeńska miłość w końcu dziś zakwitnie.

W środę życzą śmierci Żydom i Cyganom w radości, że to pismo śmierci odkupi ich analfabetyzm.

We czwartek oglądają serial o romansach, bo związek w trybie trzeba betonuje zgodę na nijakość.

W piątek wychodzą cichcem z domu, żeby nie spotkać się z córkami i synami kuchennym stołem.

W sobotę szorują plecy, koszą trawę, podlewają ogródek i patrzą na sąsiadów wyższością parkanu.

W niedzielę podziękują Bliźnim, że nie jestem bliźnim dla bliźnich od tej prawej miłości bliźniego.

Od poniedziałku do soboty będę modlić się bliznami od bliźnich w niemiłosiernym smaku istnienia.

## **XXIII. Dziurka od klucza**

Dzisiaj samo dobro przypadkowe i codzienne  
weszło nienadzwyczajnie do mojego życia.

Dziurką od klucza.

Cichością szarej myszy.

Miękkością łapy kota.

Spojrzało wokół bez mojego lęku o jego  
nieistnienie i zasnęło obok snem sprawiedliwego.

Teraz śpi jednym okiem.

Drugim chce się obudzić.

Trzecim mnie hipnotyzuje.

## XXIV. Piszę ciszę

Piszę uparcie własną ciszę, żeby nie zapomnieć  
o ukrytej sile tylko moich słów.

Bo każdy mędrzec dzisiejszości chce mnie uczyć  
języka obcych niedomówień.

Piszę ciszą siebie, żeby odróżnić tylko moją  
twarz od makijaży powiątpiewań.

Bo nikt mnie tu nie przekona o świętym spokoju  
z odpuszczania bylejakościami.

Piszę tę ciszę całym życiem, żeby śmierć mnie nie  
skusiła spokojem zamilczeń.

Bo inaczej i bez tej ciszy byłabym żywym trupem  
cudzych pragnień na miarę.

## **XXV. Modlitwa o nieadekwatność**

Nie daj mi nigdy, mój Losie, pasować do kurzej grzędy, wiejskiego żywopłotu i samozadowolenia. Nie pozwól mi też iść prostą drogą bruku, nawet gdybym błagała o litość omijania ostrych kamieni. Miej mnie w opiece świrów za mądrych dla głupich i za głupich dla mądrych, oddawaj mnie takim.

Przyszyj mi, Losie, nieadekwatność myśli i słów do kręgosłupa, żebym bez niej padała na kolana.

## **XXVI. Królestwo moje**

Królestwo moje jest mi wprost z edenów tego tu świata.

Wyznaję medytację słońca i modlę się słonymi wodami.

Zbawiam się sama niemalowczniczym wschodem słońca.

Na końcu moich czasów wrócę prochem do Matki Ziemi.

## **XXVII. Matka Boska Drzewna**

Bezsłowny artysta wyrzeźbił sobie w uległości  
sosny Matkę Boską Drzewną.

Nie dał jej twarzy, żeby nie lękać się spojrzenia  
bogini jego skrytych grzechów.

Ukrył bóstwo w płaszczu, jakby wierzył  
placziwej ucieczce w boskie draperie.

Kupiłam tanio tę umowną beztwarz i spijam  
świętokradcze metafory z obojgu.

## **XXVIII. Pismo**

Żyję nadal w piśmie przyrodzonym mi wbrew  
i pomimo.

Dycham literkami, choć bracia i siostry życzą  
bezdechu.

Piszę, żeby żyć w piśmie bez potrzeby  
nieśmiertelności.

Kiedy przestanę mieć co zapisać, zamienię się  
w kropkę.



## **XXIX. Doradcy**

Doradcy radzą mi stać się nimi póki czas.  
Dopóki jeszcze nie w pełni jestem tu sobą.  
W moim najlepszym interesie jest milczeć.  
Dopóki mówię ciągle we własnym języku.

## **XXX. Załamania**

Warto się załamywać, ale zawsze tylko wobec  
własnych myśli.  
Tylko one zasługują na nasze labirynty  
codziennego życia chwil.  
Inni niech sobie budują trony bez stosu smutnych  
kości Sokratesa.  
Załamania światła dają nam w efekcie pryzmaty  
tęczowych barw.

## **XXXI. Trzydzieści jeden wydechów**

W życiu najważniejszą umiejętnością jest zdolność wydechania z siebie oparów obcych ludzi.

Niech sobie oni robią własne wdechy i wydechy, byle nie wdmuchiwali sobie nam, innym siłą.

Skoro jednak już wdmuchują w nas własne lęki, głupoty i zgryzoty, jedyną szansą jest wydech.

Trzydzieści jeden dni uczyłam się ich wydechać i dziś czuję obecność tylko moich płuc. Żyję.

## Spis treści

Martyna Pawłowska-Dymek, <i>Wstęp</i> .....	5
Anna Kapusta, <i>Psychostazja.</i> <i>(31 wydechów)</i> .....	7

